

MARTA DENYS

ur. 1944; Lwów



Miejsce i czas wydarzeń	Wysowa Zdrój, PRL
Słowa kluczowe	Wysowa Zdrój, wakacje, PRL, willa Łopacińskich w Wysowej Zdroju, rodzina Łopacińskich

Łopacińscy w Wysowej-Zdroju

Okazuje się, że najdawniejsze historie z dzieciństwa, z życia, potrafią zatoczyć bardzo piękny krąg i zapiąć się w cenną klamrę. Tak było w przypadku moich rodzinnych wakacji. [W Wysowej-Zdroju] daleko w górach w bardzo pięknej willi mieszkali pewni państwo. Pan był dyrektorem [albo] inżynierem w rafinerii nafty. Zapewne znał mojego tatę, [który] także [pełnił] dość liczącą się funkcję administracyjną. [Ci] państwo nazywali się –ni mniej, ni więcej –Łopacińscy. Ale przez pewien czas kojarzyliśmy [ich] jako Łopatyńskich. Nawet [będąc już] tu w Lublinie, nie przyszło nam do głowy, że ci Łopatyńscy (vel Łopacińscy) wiążą się nie z kim innym jak z Hieronimem Łopacińskim, współzałożycielem wojewódzkiej biblioteki (obecnie [nazwanej] jego imieniem).

Skąd Łopacińscy się wzięli w Wysowej? Otóż [Rupert Łopaciński], brat Hieronima Łopacińskiego, był cukrownikiem. W Koryłówce na Kresach prowadził cukrownię. Kiedy w Lublinie powstał [taki zakład, otrzymał tam stanowisko] kierownika u pana dyrektora [Bohdana] Broniewskiego. Potem mieszkał w Przybysławicach [i pełnił funkcję] dyrektora cukrowni w Garbowie. Nie zgadzał się ze swoim szefem, [więc] opuścił tę pracę i przeniósł się do Wysowej. Był to 1905 czy 1906 rok.

Dom powstał w 1936 [roku]. Pan Rupert zmarł przed wojną ([już] po wybudowaniu [willi]). Ale [mieszkała tam] jego żona, babcie, ciotki... [To było] towarzystwo kształcone za granicą, takie na szwajcarskich paszportach. Pochodzili z Kujaw (Hieronim nie był lublinianinem). Wspaniała ziemiańska rodzina. [Łopacińscy] jakoś przetrwali wojnę, pomagając i Łemkom, i partyzantom –komukolwiek. Narażali swoje bezpieczeństwo, ale robili to, co wypadało.

[Po wojnie] dorosły już syn pana Ruperta Łopacińskiego (wnuk Hieronima) [pracował jako] inżynier. Zajmował się wydobywaniem złóż ropy i gazu [oraz] całym przemysłem maszyn wiertniczych. Stąd jego obecność w rafinerii i fabryce maszyn wiertniczych w tymże Gliniku Mariampolskim. Być może wtedy poznali [się z] moim ojcem. Za wojskowym cmentarzem w Gorlicach pracowały już tak zwane kiwony, czyli pompy

do wydobywania ropy. Pan dojeżdżał do pracy do Gorlic swoim samochodem marki Mercedes [albo] Tatra.

Państwo [Łopacińscy] mieszkali tam do 1949 roku, do wysiedlenia. Dwór zaprojektował ni mniej, [ni] więcej tylko pan Karol Siciński, znany architekt i miejski konserwator zabytków w Lublinie. To był wzorowy majątek ziemski. Dzisiaj powiedzielibyśmy –agroturystyczny. Łopacińscy mieli własną elektrownię, własne ujęcie wody, wzorową hodowlę (hodowano tam] owce, jakieś bydełko, drób), wspaniały ogród. Tak że to było bardzo piękne gospodarstwo.

Oczywiście przyjmowano tam letników. Zapraszano [ich] z miasta na herbatę i ciasto –na takie *five o'clock*. Skorzystaliśmy [z tego], więc byliśmy w tej willi –rodzice i ja. Nie wiem, czy wtedy siostra [również z nami poszła], bo jeździła na obozy harcerskie. Było bardzo pięknie i bardzo, bardzo sympatycznie. Zapamiętałam z tej wizyty piękny ogromny dom (prawie dwór). Wewnątrz [wisiało] dużo obrazów. Salon [prezentował się] najpiękniej. [Utkwił mi w pamięci] biały nieduży fortepian i biały dywan. [Potem się] okazało, że [rzeczywiście tak to wyglądało]. Więc moje najdawniejsze wspomnienia nie odbiegały od realizmu tamtego czasu. Do tego –nazwijmy –górskiego dworu prowadziła aleja wysadzana [dzikimi –red.] różami. [Były to] powszechne szypowniki, które się smaży. Z jednej strony pachniały róże, z drugiej poziomki. Górskie widoki. Pięknie było.

[Działo się] to w 1949 roku. Niewyobrażalny rok ([choć] wyobrażalny w tamtych stronach). To było rok czy dwa [lata] po akcji „Wisła” Tamte wsie zamieszkiwali łemkowscy górale. [Stali] tam ich chyże (gospodarstwa). Wypasali owce, robili dziegć (mazidło do smarowania kół). Wyrabiali to, co potrafili. Z Łopacińskimi żyli w bardzo pięknej zgodzie, symbiozie. Nawzajem sobie pomagali lub po prostu świadczyli sobie życzliwość.

Do Wysowej przyjechaliśmy bodajże w następnym roku [albo dwa lata później]. Był to może 1951, 1952 rok. [Wówczas mieliśmy kwaterę u babuleńki z garbem]. Przyjemnie mijał [nam] czas. Mama chodziła na zabiegi. Tata bądź był przy sportowych zajęciach, bądź pozostawał w pracy w Gliniku Mariampolskim. Siostra bywała na obozie (nie spała wtedy na kwaterze), [ale] przyjeżdżała [do nas] od czasu do czasu.

[Powiedziałam do] siostry i [jej] kolegów: „Chodźmy do Łopacińskich. Zobaczymy, jak się im żyje w willi” [Szło się tam spory] kawałek pod górę. Zaszliśmy tam. [Zobaczyliśmy] zaniedbane szpalery róż. Wszystko jakieś takie dziwnie zakrzaczone, zarośnięte chwastem. [Doszliśmy do] tego pięknego dworu [i ujrzeliśmy] już [jego] totalną ruinę. Nikogo nie [było], nic się nie działo. Nikt nie wiedział, co się [stało]. Powiedziałam tym] chłopcom (to byli już studenci, panowie): „Chcę zobaczyć, czy [nadal stoi tam] biały fortepian” Podsadzili mnie wyżej, [żebym mogła zajrzeć] do okna. Zajrzałam. [Odrzekłam]: „Jest zgruchotany” I z przerażonym krzykiem [dodałam]: „Ten fortepian gra” „Co ty opowiadasz? Jak to gra?” „No, gra” Okazało się, [że] w strunach załęgły się żmije. Co któraś [się] przesmyknęła, to wydawała jakiś

dźwięk. Panowie –dla wzmożenia nastroju –zrobili paskudną rzecz. Rzucili kamieniami pod leżące pnie drzew. Żmije wyskakiwały spod nich jak serpentyny. Do dzisiaj wszystko, co pełza, wzbudza we mnie wręcz atawistyczny strach.

Zeszliśmy stamtąd. Nie pytaliśmy z pierwszej ręki: „A co u państwa Łopacińskich?” [tylko] mama zapytała [kogoś o nich i usłyszała]: „Ach, pani Mario, zaraz po tej akcji w 1949 [roku], [kiedy] minęło lato, [razem z] jesienną szarugą przyszli wojskowi z Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW) [oraz] jacyś inni urzędnicy. Kazali państwu [Łopacińskim] załadować się na furmanki w ciągu godziny. [W ten sposób] ich wyeksmitowano” Tyle że zdążyli zabrać to, co najważniejsze. [Zawieziono ich] do Gorlic, [wsadzono] do pociągu i wysiedlono do Pisz na Mazury. Dostali niemiecką chałupę (prawie dom). Wiadomo, że [te budynki] były zrujnowane. W sąsiedztwie za płotem [dawniej znajdowało się] Waffen SS, a [potem] Armia Czerwona. Więc oni jako burżuje na pewno nie mieli tam lekkiego życia. Dowiedziałam się już nie od miejscowych, tylko od samego prawnuka Hieronima Łopacińskiego, [że] później udało im się powrócić do Krakowa, gdzie mieszkała większość [ich] rodziny. Prawnuk rozpoczął starania o odzyskanie gospodarstwa.

[Natomiast w ich dworze w Wysowej-Zdroju] Urząd Bezpieczeństwa usiłował zrobić dom wypoczynkowy, [jednak] ktoś ciągle im to podpalał. Potem to wszystko uległo ruinie. W późniejszych latach [z kolei] uzdrowisko Wysowa-Zdrój urządziło sobie [w tym miejscu] wysypisko śmieci. Dziwię się, że chciało im się wozić tak daleko w góry odpadki z zaledwie dwóch sanatoriów i pensjonatów. [Lecz] czego nie robiono, żeby zniszczyć to, co pańskie.

[Do] Wysowej [przyjechałam] jeszcze z mamą gdzieś na początku lat 60. [Później] bywałam z wyprawami etnograficznymi profesora [Romana] Reinfussa –szefa katedry czy działu etnografii na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej. Potem [jeździłam tam] z wycieczkami krajoznawczymi. Tak że ten teren już [od] dawnych czasów [jest] mi bardzo dobrze znany. [Jednak mimo] w miarę częstego bywania [w Wysowej-Zdroju] nie miałam okazji się zainteresować [losem] Łopacińskich. Zauważyłam, że [ich] imieniem [nazwano] aleję, ale nikt nie potrafił mi powiedzieć, co dalej się działo z tą rodziną.

W zeszłym roku zostałam [skierowana do] poszpitalnego sanatorium. Miałam do wyboru albo Wysową-Zdrój, albo Ciechocinek. Każdy normalny [człowiek] wybrałby Ciechocinek. Ja jestem nienormalna, więc [powiedziałam]: „Nie, za wszelką cenę poproszę Wysową-Zdrój. Mam osobisty sentyment do tej miejscowości” I tak się stało. Od razu [po przyjeździe] zaczęłam pytać, co dalej się działo z Łopacińskimi. Pomocni okazali się oczywiście koledzy po fachu, czyli przewodnicy. Był [tam pewien] kolega i pani Maria Świder –troszkę starsza ode mnie wiekowa już dama. Codziennie biegała z wycieczkami sanatoryjnymi po tych górkach. [Powiedziała mi]: „Pani Marto, ja pani sprokuruję, że tak powiem, spotkanie z panem Janem Łopacińskim, prawnukiem Hieronima”

Wymieniłyśmy wizytówki, odbyły się różne telefony i dzwoniłyśmy się [w końcu] z

panem Janem. [Łopacińscy na co dzień] mieszkali w Krakowie. [W Wysowej-Zdroju], w dawnym garażu czy w budynku gospodarczym, mieli letnią siedzibę. Przemili państwo, rodzice dwóch wspaniałych synów. Byli naprawdę zdumieni, że jest ktoś, kto pamięta i dom, i [ich przodków] z 1949 roku. Myśleli, że jestem spróchniałą babcią, a [okazałam się] jeszcze dość zażywną kobitką. Oczywiście po wszystkich sanatoriach rozeszła się fama, że jest taka pani, która była [w Wysowej-Zdroju w] 1949 [roku] i w następnych latach i pamięta piękny dwór.

[Pan Jan] przyjechał po mnie i zawiózł [w miejsce, gdzie stała ich willa]. Zobaczyłam ruiny. Oglądaliśmy różne zdjęcia i dokumenty. Oczywiście były pyszne herbata i ciasto. Pan [Jan] doopowiedział mi resztę historii [jego rodziny]. W latach 1990–000 państwo [Łopacińscy] razem z powracającymi Łemkami rozpoczęli starania o przywrócenie [im] posiadłości. To trwało. Raz [im to] dawano, [innym] razem odbierano –rozmaicie. [Ostatecznie] przywrócono im niedużą ziemską posiadłość. Dbają o nią jako o [miejsce] letniskowe. Jest tam jeszcze dom, [w którym] przyjmują letników. I tyle [pozostało] z całej tej historii. Tak się zamknęła piękna klamra wspomnień.

Data i miejsce nagrania	2018-06-27, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"